

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządę (wiersz) 4-lanowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIV.

Bytom G.-S., 27-go Września 1904.

Nr. 39.

Najważniejszy czas

nadchodzi dla robotników, bo czas jesienny i zimowy, który ma dostarczyć stałej pracy — bez opuszczania szczyt — i do-
brych zarobków.

W tych czasach dobrze uczyni robotnik, skoro będzie uważał na wszystko, co się dzieje w świecie, jaki odbył i jakie ceny są węgla, żelaza, cynku i t. d., aby według tego żądać zarobku. Dla tego każdy powinien czytać „Pracę.”

Czas wielki, aby zamówić

sobie „Pracę”, tak na pocztach i u listonoszy, jak u naszych pp. agentów i w ekspedycji naszej.

Prosimy na to zwrócić uwagę tym, którzy dawniej zaniechali odnowienia abonamentu lub tym, którzy dotąd „Pracy” nie czytają, ale by ją poznać chcieli.

Naszych stałych abonentów prosimy, aby namawiali nowych abonentów, gdzie się tylko sposobność nadarzy. Niech agituja za naszą „Pracą”, aby wspólnymi siłami pracować nad oświatą a przez to nad polepszeniem doli robotniczej.

Pismo nasze tygodniowe „Praca” powinno się znajdować u każdego górnika i hutnika, w ogóle u każdego robotnika w obwodzie przemysłowym.

„Praca” kosztuje

tylko 25 fenygów na trzy miesiące

skoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Katolikiem” lub „Dziennikiem Śląskim”, albo z „Nowinami Raciborskimi” albo „Gazetą Opolską”.

Abonujcie, czytajcie i rozszerzajcie „Pracę!”

Obierajcie wszędzie i zawsze współbrać na starszych knapszaftowych.

Generalny strejk we Włoszech.

W Buggeru dyrektor kopalń Montepolano wydał rozporządzenie, według którego robotnicy mieli mieć mniejszą pauzę po-
łudniową. Na to się robotnicy nie chcieli zgodzić, więc wysłali do dyrektora komisję, która się miała z nim układać.

Dyrektor, Grek, tymczasem telegrafo-
wał po wojsko. Podczas obrad komisji z dyrektorem zjawili się wojsko. Robotnicy byli oburzeni i zastępowali wojsku drogę. Przyszło do ostrych słów, poczem ktoś rzucił kamieniem, a wskutek tego wojsko strzelało. Rozpoczęła się walka. Jeden zabity i 8 ran-
nych było po stronie robotników, 20 lekko pokaleczonych pomiędzy żołnierzami.

To zajście oburzyło robotników we Włoszech bardzo. Gazety się o tem rozpięły, na zebraniach sprawę omawiano.

W Medyolanie na zebraniu 4000 robotni-
ków socjalista Dugoni radził do gene-
ralnego strejku, aby dać rządowi naukę za to, że wojsko strzelało do robotników.

Miedzynarodowy zjazd socjalistów w Am-
sterdamie oświadczył się coprawda przeciw
generalnemu strejkowi, ponieważ pokazało się
podczas generalnego strejku w Holandii, Bel-
gii i przy innych próbach, że generalny strejk
szkodzi więcej, niż pomoże, że robotnicy mu-
szą nadzwyczaj cierpieć, gdy np. piekarze nie
wypiekają chleba, albo górnicy nie dostar-
czają węgla i t. d.

Przeto zarząd włoskich organizacji się
wahał z ogłoszeniem generalnego strejku,
gdy w tem w Castellengo żandarmerya
strzelała do robotników rolnych. Tam istniała
organizacja (związek) robotników rolnych.
Żandarmi na posiedzeniu tego związku żądali
spisu członków. Sekretarz związku nie chciał
żandarmom spisu wręczyć, za co go wach-

mistrz chciał aresztować. Członkowie związku na to nie pozwalają — żandarmi strzelają do opornych.

To dołało oliwy do ognia.

Wybuchnął generalny strejk, chociaż nie wszędzie.

O przebiegu generalnego strejku rząd włoski nie przepuszczał telegramów. O ile wiadomości nadeszły listownie, podajemy je:

W Medyolanie (Mailand) dnia 17-go bm. około godziny pół do 11 w nocy kilku ludzi na placu Katedralnym chciało wymusić zamknięcie szynku Casanuova. Jeden z nich wszczął w szynku sprzeczkę z kilkoma osobami, które protestowały przeciw zamknięciu szynku i dobywszy noża, pchnął nim lekarza Giovanniego Gandollę. Lekarz padł trupem na miejscu. Dwie osoby, podejrzane o dokonanie tego mordu, aresztowano. W mieście z powodu tego zajścia panuje wielkie wzburzenie.

W Rzymie, strejk woźniców i służby kolejki, który wybuchł w sobotę, trwał przez kilka dni. Także w kilku innych miastach rozpoczął się podobny strejk.

Na nocnem zgromadzeniu robotników kolejowych odrzucono wniosek o rozpoczęcie strejku. Ruch na wszystkich kolejach odbywa się regularnie.

W Medyolanie uchwalono podjąć pracę we środę, ponieważ w wtorek przypada rocznica zajęcia Rzymu przez wojska włoskie. W Wenecyi łodziarze i personał Towarzystwa żeglugi parowej po kanale uchwalili pracy zaniechać. W Neapolu strejkuje służba kolejki. W Rzymie, Bolonii i Padwie uchwalono podjąć pracę.

W Genua, 17-go września wieczorem liczni strejkujący przeciągali ulicami miasta i zmuszali kupców do zamykania sklepów. Przyszło do starcia z policją i wojskiem. 5 agentów policyjnych, 4 żandarmów i dwóch robotników odniosło rany.

Strejki zakończyły się w Akwilei, Forli, Como dnia 20-go września, natomiast trwają dalej w Novarze, Rimini, Pizie i kilku innych miastach. Odbyło się tam kilka zebrań, na których wygłaszano gwałtowne mowy. We Florencyi po zebraniu przeciągali uczestnicy ulicami, tamując ruch. Wojsko przywróciło porządek.

Z Genui, 20-go września, biuro telegraficzne Stefaniego donosi: Strejk już ukończony. Wszyscy robotnicy, a także portowi powrócili do pracy. Noc ubiegła minęła spokojnie. Na Piazza Carlo Felice urządzono ha-

łasy przeciw armii. Przyszło również do krwawego zajścia. Mianowicie, gdy jeden z generałów jechał w celach służbowych, strejkujący usiłovali zatrzymać jego powóz. Policyjanci przeszkodzili i aresztowali kilku strejkujących. Aresztowani stawiali opór i pobili jednego policyjanta, któremu usiłovali odebrać broń. Policyjant strzelił i położył jednego robotnika trupem na miejscu.

W Neapolu odbyło się zgromadzenie strejkujących. Między strejkującymi a policją przyszło do mniejszych starć, przyczem kilka osób aresztowano. Policyja dając ognia ślepymi nabojami rozproszyła tłum.

Z miast, w których wybuchł strejk, nadchodzą wiadomości, że wszędzie już przywrócono spokój i że miasta z okazji obchodu zdobycia Rzymu są przystrojone.

Zjednoczenie delegatów kolejarzy uchwalilo podjąć pracę. W środę rano powrócili do pracy robotnicy wszystkich gałęzi. Dzienniki zaczęły napowrót wychodzić. W Wenecyi, Turynie, Genui, Florencyi i Bolonii panuje zupełny spokój.

Uważajcie na wybory do sądu proceduralnego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

LISTY.

Z kopalni Wolfgang.

(Z szybu Klary).

Przed trzema miesiącami dopominaliśmy się o skrócenie szychty w naszej bytomskiej „Pracy.“ To pomogło. Nakazano, że o godz. 3½ po południu ma być sychta zakończona. Tak też było i każdy się z tego cieszył, chociaż mało ich jeszcze „Pracę“ czyta, więc nie wiedzieli, że to list w „Pracy“ pomógł.

Za dwa tygodnie zaczęło się atoli przedłużanie szychty o parę minut, a dziś już nieraz jest godzina 4 i więcej, zanim pracę zakończą. Po szychcie następuje rewizya liny, koniecznie potrzebna, aby się nieszcześnie nie zdarzyło. Rewizya trwa 20 minut, poczem następuje wyjazd. Gdy ostatni górnik wyjeżdża, wybije godzina 5.

To znaczy: sychta z zjazdem i wyjazdem trwa 12 godzin! Trzeba zaczynać o godz. 5 rano a pauzy obiadowej niema.

Opisujemy tę sprawę ponownie, aby pan generalny dyrektor Pieler już raz na zawsze ustanowił stałą 10-godzinną sychtę i zakazał jej przedłużania.

Teraz wiemy, że to sztygar robi, bo jak najwyższych urzędników w Rudzie niema, to nastąpi przedłużenie szychty, bo wtedy nie ma obawy o kontrolę z góry!

Jakby jeden wóz brakował do „cola“, to pioruny się sypią w cechowni. Zarobek jest niezbyt dobry. Prawda, że zdarzają się zarobki po 5 m. na szychtę na filarze, ale jest tam nieraz robota jak na Sybirze, bo rano o godz. 5 trzeba na dół się spieszyć a na wierzch dopiero wieczorem o godz. 6 albo 7, bo trzeba budować, a przez szychtę nie ma czasu z powodu wielkiego „cola“, 20 wózków na chłopca. Jak rano panowie obchodzą, to nie ma końca roboty, aż ludzie sami skończą.

Zarządca pan Buchel zbyt lekko sobie przedstawia pracę, chociaż w praktyce jest inaczej. On też przypuszcza, że robotnik potrafi wyżyć za 3 m. na szychtę. Tak nie jest, bo czasy drogie. Gdzie jest chrześcijański zarobek familijny?

Domagamy się poprawy zarobku. Opowiadano mi, że dzieci i żony robotników — według zdania p. Buchla — nie muszą mięsa jadać, lecz żur.

(A więc tutaj wychodzą szydła „Arbeiterfreunda“ na jaw. Red.)

Bracia, uważajmy na to co się dzieje, i starajmy się o poprawę. Jeżeli robotnik 60 albo 70 m. miesięcznie zarobi, to w obecnych czasach ma być nie zły zarobek. A p. Buchel ma podobno 1200 mk.? Nie zna biedy, więc nam nie daje wiary, że źle z nami stoi.

Ale my robotnicy tak samo jesteśmy ludźmi, którzy mają duszę, jak p. Buchel. Mamy więc prawo do życia i do tego wszystkiego, czego p. Buchel zażywa. Gdyby to panowie urzędnicy chcieli uznać, lepiejby się z nami obchodzili i lepszy by nam zarobek dawali.

Straszny jest nasz los po części dlatego, że brak oświaty. Ja jestem wiernym czytelnikiem „Pracy“, drugi, trzeci, dziesiąty również — może nas będzie 100 albo 200, a choćby i więcej. Cóż to jest na tyle tysięcy robotników, ilu ich mamy w Rudzie i okolicy?

Bracia czytelnicy! Dołóżcie wszelkich sił i rozszerzajcie „Pracę“, mianowicie teraz przed nowym kwartałem, namawiajcie nieczytających, bo tylko wtedy nam będzie lepiej, skoro „Praca“ będzie w każdym domu. Z ciemnymi kamratami nie ma rzeczy — nie jeden zdradzi, nie jeden naskarzy niepotrzebnie na współbrata przed urzędnikiem, byle mu się przychlebić a rzadko który z nich trzyma się organizacji, bytomskiego „Zwią-

zku.“ Dlatego nie może się nasz los polepszyć, nasza dola poprawić.

Agitujcie silnie, a na tych niemądrych krzykaczy, co to wszystką mądrość wiadrami łykają, nie zważajcie, skoroby na bytomski „Związek“ wyzywali. Jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził.

Wróci im rozum do głowy, ale po szkodzi. Tak już nie jeden zaprzestał hałasu i krzyków, wyzywania i mądrowania, skoro poczuł na własnej skórze bat, jaki na siebie ukreślił przez hałaśliwe postępowanie.

Kilof.

Z obwodu przemysłowego.

Kilka dowodów i przykładów jak potrzebne i pożyteczne jest czytanie dobrych, uczciwych, katolickich gazet dla robotników. Każdy wie, że więcej złego jest na świecie, do którego każdy skłonniejszy, niż dobrego, dla którego panuje większa obojętność, niechęć i oziębłość.

Ile to nieraz między ludźmi i robotnikami nieporozumienia, sporu, gniewu, nieszcześćia i szkody, a to wszystko dla tego, że jeden ciągnie w tę, drugi w ową stronę. Wielu jest tak ciemnych, że uparcie na pierwszym i każdym miejscu swe błędy i głupstwa muszą mieć, a biada temu, ktoby je zbijał, objaśniał, pouczał. O gazetach uczciwych ani im nie mów, jakoby to byli najwięksi ich nieprzyjaciele, ale gdy kto im bajki, o czarach, strachach i tym podobnych głupstwach mówi, to zaraz dla nich największa prawda.

A wiele to takich nieprzyjaciół jest, którzy robotnikowi, biedakowi nieoświeconemu różnych głupstw i bajek nagadają, a potem się z niego wyśmiejają! Albo zysk mają z jego głupoty i z tej wiary! Niejeden naprawdę kłamstwa roznosi, rozsiewa, zgorzienie robi, sobie i wielu innym szkodzi, a nawet hańbę sprawia. Tysiące na to dowodów! Takie bajki, głupstwa i kłamstwa więcej bywają rozgłaszane od łatwowiernych i więcej i prędzej rozgłosu i wiary nabywają, bo oświata za mała!

Nie dawno puszczano pogłoski o Matce Boskiej, religijne, ale o tem nie będziemy się rozpisywali. Ja ale na to: Ale, nie gadajcie! — Ja, ja, to prawda — wszyscy mówią. — Objasniam, rozważam, nie a nie nie znaczy. Tamten wciąż powtarza: Prawda, prawda! Mów mu co chcesz, objaśniaj, aż do sporu i gniewu — on mówi: prawda! a ja: nieprawda!

Przeszły miesiąc rozgłaszano, że król

z Francją będzie miał wojnę i to na pewno, bo Francuz zabrał mu „szyf“ (okręt), a więc na 16 sierpnia wojna wypisana. Ja się uśmieiał i nagadał, że to nieprawda — ale to nie nie pomogło. Różni nawet już mówili, co się za bardzo mądrych mieli, że nawet żydy i przemysłowcy o tem mówią. Ja im na to: Przecie w „Katoliku“ nie nie stoi. Ha, to dopiero zaczęli mówić: Nie „Katolik“ nie pisze, w „Katoliku“ niema nic, ale insze „Cajtungi.“ Ci więc z prawdą swoją czekają na 16 sierpnia. A ja ich 16 sierpnia pytam: No, już się to biją? Czy to wasze „cajtungi“ już mają znów wiadomość? Tymczasem moi znajomi po 16 sierpnia nie nie mówili — ci chutko się zachowywali — a ja się śmiałem!

Podobnie ma się rzecz z innemi bajkami. Mówią o „Związku“ n. p. niektórzy ciemni ludzie, którzy w życiu „Pracy“ w rękę nie mieli albo nie odczytali ani jednego sprawozdania z czynności „Związku“ albo nie rozumieli.

Razu pewnego powiedział ktoś przed robotnikami: „Związek“ w Bytomiu — to nie wart, z niego wystąpię — tam pieniędzy już nie mają — wypłacać nie chcą — ja się sam dowiedział — tam byli już po pieniądze a nie chcieli im dać. — „Górnoślazak“ wszystko wyjawiał — Królikowi do Berlina pieniądze wała — no i wiele takich niemądrych rzeczy. Nie byłem wtedy w domu, gdy to opowiadał. Ale ci, przed którymi mądrował, bardzo wierzyli, głowami kiwali, przychwalali — jak zwyczajnie, k ł a m s t w o znajdzie najprędzej wiarę.

Jakem się o tem dowiedział, biorę „Pracę“, ale na nieszczęście nigdy nie zastałem go w domu. Za to innym mówię: Oto sam organ „Związku“, trzeba czytać, co tam stoi. Właśnie w „Pracy“ sprawozdanie z walnego zebrania było. Czytam im, co tam stoi, i wołam: To tacy kłamcy wiarę mają, którzy wprost na „Związek“ denuncyacje piszą! A czemu nie czytacie „Pracy“, abyście wiedzieli, co się w „Związku“ dzieje, wiele tam tysięcy leży i wiele „Związek“ zrobił przez rok? Ale wy wolicie wierzyć cyganom i kłamcom, nieprzyjaciółom „Związku“ naszego?

Moja mowa i ta niezbita prawda nie naprawiły jednak już wszystkiego złego, bo tymczasem k ł a m s t w o się rozniosło a trudno zaraz chodzić od chałupy do chałupy i kłamstwa zbijać.

Patrzcie, co to za wielka szkoda przez to: po pierwsze ludzie dali się ogłupić i ulegli kłamstwu nieprzyjaciela. Po drugie, ile grze-

chu, pomsty, gniewu, szarpania i oczerniania bliźniego przed innymi. Po trzecie: zamiast „Związek“ podnosić, to go poniżają, szkoda mu a tem samem sobie i całemu stanowi robotniczemu. A na ostatku choć błąd kto uzna, czy to, co zepsuł, naprawi, czy to publicznie odwoła? To jest tak wielka szkoda i nieszczęście, że nie gorszego być nie może. A to wszystko przez to, że ludzie nie czytają, swoim rozumem i rozważą nad rzeczą się nie zastanawiają i nie dochodzą prawdy, tylko tak na ślepo wierzą kłamcom a sami się nie przekonają gruntośnie, co jest prawdą, a co kłamstwem. A kłamstwo to takie prędkie jak ogień lub nawet elektryka. Parzy, a rana się długo nie zagoi.

Powinniśmy czytać nasze życliwe i od wielu lat doświadczone pisma, a unikniemy nieraz zgorzeń, nieszczęścia, wstydu. A te parę czeskich na tak pożyteczne czytanie jeszcze nikogo nie zubożały, ale przeciwnie. A więc jeszcze raz do czytania i oświaty nawoływam, a nie słuchajcie bajek i kłamstwa, lecz w jedności do „Związku.“ Niewierzyć kłamcom, co „Związek“ szarpią. Prędzej lepiej nie będzie, aż ludzie zmądrzeją i głupstwo porzucą.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!“

Cygańskie dziecko.

(Dokończenie).

Wtedy żona przystąpiła do niego, mówiąc: — Adamie, co ty myślisz o dziecku naszym? Po co doganiać, jeśli nie chcesz mu przebaczyć?

Staremu ojcu ręce się trzęsły, gdy dobywał woreczka z pieniędzmi.

— Agato! — zawołał — na rany Boże! czyż ty mnie nie znasz? Daj Boże, żebyśmy go odszukali, a nie bój się o chłopca. Ludzie świadczą, że dziewczyna pocziwa... niech się dzieje wola Pańska! — dodał poważnie. — Chciał nas Bóg upokorzyć w oczach ludzi tą synową, żeby nas grosz zapracowany w dumę nie wbijał: niech się dzieje wola Jego! Byliśmy go odszukali...

Choiński wyszedł na podwórko, a ciekawo tłumnie go otoczyli.

— No! — rzekł — wy, kumie Wincenty, jedźcie na Stawisko. Wy, Macieju, mimo Porwana ku granicy pociągniecie. Ty, Bartku, przez lasy na karczmę Mecherzyniecka. A

żywo, i koni moich nie żałujcie! Jeżeli z Cyganami się zetkniecie, chwytajcie mi chłopca i dziewczynę. Niech się dzieje wola Boża!... powiedzcie mu, że przebaczam wszystko i pobłogosławię... pobłogosławię... — powtórzył głosem drżącym.

Stachowa, posłyszawszy to, rozparła tłum i przybliżyła się.

— Czekajcie-no! — rzekła: — naprzód w wiosce napytajcie języka; potem jedźcie wprost śladem Cyganów, bo mówił, że ich dogoni. Byle pośpieszyć, nim się do granicy dostaną, bo jak granicę przejdą, to wszystko przepadło.

— Stójcie! — zawołała: — ot, mój stary się wlecze! On wie, co się dzieje o trzy mile wokoło.

Choiński zeskoczył z wózka, wszyscy zasypali dziada pytaniami.

Stary głową pokiwał.

— A na co was tylu? — rzekł. — Ot, weźcie mnie na wóz, panie Choiński, ja was do Cyganów doprowadzę.

— Ty? ślepy?

— Ba, lepiej ja widzę od was! — rzekł dziad.

Chwycił za koszyk i wskoczył do środka. Zacięli konie i ruszyli manowcami, jak dziad pokazywał.

* * *

Bili się po lasach dzień cały po szkaradnej drodze, a gdy noc nadeszła, Stach wiódł ich piechotą ani razu nie zgubiwszy drogi. Konie za sobą prowadzili.

W milczeniu tak zbliżyli się ku dolinie, pagorkami otoczonej, wśród której dostrzegli rozpalone ognisko. Zatrzymali się na wzgórku i, podkradając się, ujrzeni cały tabór Cyganów, leżący u wielkiego ogniska pod dębem...

Tomek i Marysia byli na uboczu, ledwie odblaskiem słabym oświetleni. Sierota siedziała na pniu spróchniałym, zakrywając oczy rękoma. Tomko stał z boku, mówił coś do niej i jakby się zaklinając, bił się w piersi. Pies z nastawionymi uszami siedział u nóg swej pani.

Choiński, rozpoznawszy to wszystko, chciał się rzucić do syna. Ale go Stach opamiętał, że uciec mogą. Potem, wskazawszy staremu, żeby pozostał na uboczu, sam prosto skierował się do ogniska.

Gdy psy ujadać zaczęły, Cyganie podnieśli się i biegli do dziada.

— Dajcie - no pokój: to Stach ze Stawi-

ska, — rzekł Tomko. — Powąchawszy dymu, przyszedł się ogrzać.

Cyganie zdawali się naradzać co począć. Stary śmiało zbliżył się do obozowiska, usiadł przy ognisku na trawie, nie troszcząc się o otaczających go Cyganów.

Na widok Stacha Marysia aż krzyknęła z radości i rzuciła się zaraz ku niemu.

— Jak się macie, ojczy? jak się macie?

— A, to ty Maryś! he? Nie nowina mi, żeś ty tutaj. A i Tomka głos słyszałem: pociągnął i on za tobą!

— Ojczy! — zawołała Marysia. — Widać, że kiedy komu z doli wypadnie być przekleństwem, to już się od tego nie wykreści. Nie chciałam, żeby mnie ubogą kleli jego rodzice.

Dziewczę westchnęło głęboko.

— Prosiłam go na kolanach, płakałam, żeby powracał do domu. On nie chce. Powiedźcie wy mu, ojczy!

— Idę z Rudni, — rzekł stary — toć to sądny dzień u Choińskich... Złeś zrobił, chłopczy; ojciec i matka rozbijają się za tobą. Jak tobie nie wstyd! jak nie żal!

Tomko mileżał ponuro. Marysia, łamiąc ręce, zawołała:

— Ojczy! mówcie mu, mówcie! może go wzruszycie. A czyż się to godzi dobrych rodziców tak rzucać? O! gdybym ja takich miała!

— Chybabyś ty wróciła ze mną, inaczej nigdy! — rzekł Tomko — nigdy!

— O, dolaż moja nieszczęśliwa! — zawołała Marysia.

Stara Cyganka zbliżyła się do nich i przy słuchiwała się rozmowie.

— Poszaleją rodzice starzy, — zawołała ze śmiechem — poszaleją! Dobrze im tak! chcieli innego szczęścia dla syna, niechże innego syna szukają.

— Kobieto! ty chyba nie masz dzieci — odezwał się Stach surowo.

— Nie! nie! — dodała Cyganka — już ani on, ani ona do was nie powrócą! To dziecko krwi naszej, a to jej mąż: wyparł się wszystkiego dla niej... i dobrze zrobił. Teraz pójdą z nami na cygańskie życie, wesole życie: coraz nowe niebo, nowa dola... Hej! dalej, dalej, aby dzień do wieczora!

— Jak wy tak mówić możecie? — przerwała Marysia. — O! mój Boże! ja za kącik mój, do którego serce przyrosło, dałabym życia połowę. Niedawnom poszła, a spokoju nie mam z tęsknoty.

— No, to powracaj nazad! — rzekł Stach

— Alboż ja mogę? — westchnęła dziewczyna

czyna — pomiędzy tamtych ludzi na śmiech, na wzdgarę, na przekleństwo? Lepiej Tomka zabierzcie.

— Nie mów tego, Marysiu! — oburzył się Tomek — wiesz, żem przysiągł i nie opuszczę cię nigdy...

— Nieszczęście, nieszczęście! — zawołała Marysia.

Wtém Stach się zerwał, a na znak umówiony, z krzaków, jakby cudem, stanął stary Choiński, który całej rozmowy wysłuchał. Zaledwie blask ognia oblał twarz jego, a krzyk Tomka, którego żebrak silną schwycił ręką, rozszedł się po lesie, cały obóz cygański ruszył się, jak stado dzikiego ptactwa po wystrzale myśliwca... Wszystko, co żyło, skoczyło do siekier, kijów i wrzawę napęliło dolinę. Marysia upadła na ziemię, jak nieżywa ze strachu. Tomko wyrwał się, szamotał. I możeby krwawo zakończyło się to zamieszanie, gdyby Stach nie krzyknął głośniejszej od wszystkich:

— Czekajcie, Cyganie, poganie! nas dwóch, toć was nie pojmiemy. A ty, Tomku, jak długi do nóg ojcu razem z nią...

— Ja do domu nie powrócę — zawołał zapamiętały Tomko.

— Cicho! milcz! — przerwał żebrak — ojciec ci przebaczył, powróćcie oboje... Do nóg staremu, do nóg!

Na te słowa Tomko skoczył, objął i pocałował nogi ojca całować.

Ale Marysia, usłyszawszy to, zerwała się z ziemi i drżąc skryła się między Cyganami.

Choiński, milcząc, cisnął syna do piersi.

— Przebaczam ci! — odezwał się narzeczcie. — Bierz ją i powracaj do domu. Ale pamiętaj, chłopcze...

Tu łyż mu słowa przerwały.

Tomko wychylił się z objęć ojca szukać Marysi, która opodał stała, szepcząc z Cyganką.

Obóz cygański, jak nadeptane nogą mrowisko, skupił się i związał. Namiot na wóz rzucono, konie zaprzęgano z pospiechem.

Tomko przecisnął się do dziewczyny.

— Ojciec nam przebaczył! — zawołał: — chodź, padnij mu do nóg ze mną!

Ale Marysia, płacząc, schowała się za starą Cygankę.

— Ona nie chce! — odezwała się Cyganka.

— Jak to nie chce? — krzyknął Tomko.

— Spytaj jej samej. Idzie z nami...

— Dziewczyna nie chce? — odezwał się

stary Choiński. — Na rany Boskie! czyż jej jeszcze prosić będziemy?

Stach ze szlachcicem zbliżyli się do sieroty.

— Co tobie się stało, dziecko! — począł stary. — Oszalałaś, takie szczęście odpychać? Mów! To cygańska sprawa, opętali cię, odurzyli...

— Nikt mnie nie odurzył, — odezwała się Marysia — ale mogę ja, powiedzcie sami, narzucać się komu na synową? czy to tam szczęście będzie, gdzie miłości niema? Wy mną gardzicie, jako Cyganką, a ja jałmużny nie chcę. Przyjmujecie mnie z żalem, żeby mieć syna, a jutro precz wygnąć możecie z torbami, lub za rok, jeśli dożyjem, wykłówać mi oczy cygaństwem... Nie! ja tego nie chcę!

Choiński milczał, zadumany.

— Słuchaj! — odezwał się po chwili namysłu: — słuchaj i zawierz mi, dziewczyno, bo to, co mówię, mógłbym i przed ołtarzem Bożym powtórzyć. Miałem cię za ładacę, nie tąję. Ale kiedym cię zobaczył i posłyszał, a teraz bardziej jeszcze... klnę ci się na Boga, że gdybym temu hultajowi wybierał żonę, a sobie synową, tobym już innej nie żądał... Pocziwą jesteś i hardą, a ja do chaty grosza nie potrzebuję, tylko szczęścia.

Dziewczyna stanęła jak wryta. Łzy puściły się jej z oczu. Podbiegła, pocałowała rękę starego i cicho rzekła:

— Bóg zapłać wam za dobre słowo. Ale ludzie! ale matka!...

— Ej! głupia jesteś! — krzyknął Stach, — nie drożyłabyś się darmo! Mało ci to, że powrócisz do chaty swojej i mogiły matczynej, a włączyć się nie będziesz po świecie z Cyganami! Do nóg! plackiem do nóg staremu... i w drogę!

Gdy się to działo w maleńkiem kółku, złożonem z Choińskich, Stacha i Marysi, cygańska tłuszcza, odstąpiwszy nieco, stała w milczeniu. Porzucili nawet pakunek i wybór w drogę, tak się dziwowali niezrozumiałym dla nich targom.

Stara Cyganka stała milcząca, zagniewana, a gdy Marysia wreszcie upadła do nóg staremu, roześmiała się śmiechem szatańskim.

— Głupia dziewczyna! — zawołała. — Idź na zgubę! idź, kiedy chcesz...

I odwróciła się do swoich.

— Hej, w drogę! na Węgry! — krzyknęła.

— I my w drogę! — zawołał Choiński. — W chacie tam, modląc się, czeka matka.

* * *

W kilka tygodni potem wyprawił Choin-
ski młodym huczne wesele... Gości było
mnóstwo; miód, wino pili, bo brodzie im się
łało, w gębie nie zostało...

KONIEC.

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. W Królewcu trwa strajk
murarzy 24 tygodnie. Chodziło o poprawę
zarobku. Dnia 16-go września b. r. przyszło
do zgody. Straty są po obydwu stronach
bardzo znaczne.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do or-
ganizacji, do połączenia się robotników! Bez or-
ganizacji nie ma polepszenia doli robotników.
Rozszerzajcie „Pracę!”

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** Kopalnie górnoślą-
skie zrobiły swego czasu podanie do zarządu
kolei, aby ten ze względu na brak taniego
wywozu drogami wodnymi obniżył taryfę ko-
leją na wywóz węgla koleją. Minister
wówczas odmówił kopalniom obniżenia taryfy
na węgle. — Obecnie znów minister nakazał
zrobić zestawienie, podające ilość węgla prze-
znaczonego na wywóz, których jednak nie
można było wywieźć w głąb kraju z powodu
braku tanich dróg wodnych. — Nie wiadomo,
dla czego teraz minister chce wiedzieć, ile
węgla pozostało niewywiezionego.

— **Kopalnie fiskalne**, podlegające
dyrekcji górniczej w Zabrzu, zostały podzie-
lone na cztery inspekcje górnicze, a te są:
inspekcja I w Król. Hucie, inspekcja II w
Zabrzu, inspekcja III w Bielszowicach, in-
spekcja IV w Knurowie.

— **Spółka akcyjna** połączonych hut
królewsko-laurahuckich osiągnęła za ubiegły
rok rachunkowy zysku brutto 7.070.513 mk.
Po odpisaniu z tego wszystkich zwyczajnych
i nadzwyczajnych odpisów i tantiem, wynosi
czysty zysk jeszcze 3.054.321 marek. Roz-
dzieliwszy między akcjonariuszów 11 procent
dywidendy, pozostanie jeszcze około 50 tys.
marek na różne dobrowolne wydatki. — W
rachunku rocznym, mimo tych olbrzymich
zysków, rada nadzorcza jeszcze się skarży,
że zakłady przemysłowe tej spółki jeszcze
wiele ucierpiały bądź wskutek obniżenia cen
węglowych przez konwencję węglową, bądź
przez konkurencję węgla angielskiego i kra-

jowego brunatnego, bądź wskutek innych
przyczyn; gdyby nie to wszystko, byłyby bo-
wiem zyski o wiele większe.

* **Bytom.** Zarząd kopalniany hrabiego
Szafigocza zamierza potrzebującym inwalidom,
wdowom i dzieciom przy okazji Bożego Na-
rodzenia rozdać rozmaite wsparcia, które ra-
zem stanowią dużą sumkę. Zeszłego roku
na ten sam cel dał zarząd 7000 mk.

* **Z kopalni Maks** donoszą, że za-
rząd otrzymał kilka listów bez podpisu i z
podpisem, według których niektórzy urzę-
dnicy czynią rozmaite niedozwolone rzeczy.
Zarząd wezwał urzędników, aby zaskarżyli
pisarzy listów, skoro zarzuty są nieprawdziwe.
Jeżeli urzędnicy się nie wytłumaczą i procesu
na sądzie nie wygrają, wtedy zarząd kopalni
wypowie im miejsca i wytoczy może nawet
proces.

* **Laurahuta.** Szyb Richtera I ko-
palni Laurahuckiej będzie zastawiony, bo go
będą pogłębiać jeszcze o 50 metrów do tak
zwanego „polskiego pokładu węgla”, który
jest potężnie gruby. — Do szybu Richtera III
będzie przybudowana wielka separacja. —
Szyb I będzie przeznaczony do wydobywania
wszystkiego węgla z całej kopalni. — Tym-
czasem szyb Richtera II ma służyć do zjeżd-
żania i wyjeżdżania robotników oraz do
spuszczania materyałów.

* **Król. Huta.** Celem lepszego prze-
wietrzania północno-wschodniego pola kopalni
„Król,” urządzony został w szybie Bytkow-
skim wentylator o dużych rozmiarach, opę-
dzany elektrycznością. Wentylator jest tak
urządzony, że może w różne strony kopalnię
wydmuchiwać.

Nieszczęścia.

* **Bytom.** W stolarni modelowej huty
Hubertusa robotnik Sojka został pochwycony
za lewą rękę przez piłę, która mu ucięła
wielki palec i pokaleczyła inne palce. Nie-
szczęśliwego odstawiono do lazaretu knap-
szafkowego w Bytomiu.

— **Górnik Woźnica** z Radzionkowa
został na kopalni Hohenzollern, wskutek ober-
wania się węgla bardzo ciężko pokaleczony.
Wątpią o jego wyzdrowienie.

— **Na kopalni Nowy Dwór** spa-
dające masy kruszców zasypały i ciężko w gło-
wę pokaleczyły nasypacza Aleksandra Osa-
dnika.

* **Brzezinka** pod Bytomiem. Cieśla
górnicy Szury tużąd na płótcze kruszców

kopalni zachodniej spadł ze znacznej wysokości i ciężkie wewnętrzne odniósł obrażenia.

* **Frydenshuta.** Maszynista Teodor Wolnik przy rozbieraniu starych rur parowych w hucie Tomasa został jedną rurą przytraśnięty i ciężko pognieciony.

* **Makoszów.** Na fiskalnej kopalni Guido w pokładzie Pochamera zawałił się w poniedziałek jeden filar. Robotnicy ratowali się ucieczką, jednakże górnik Wycisk z Doroty nie zdołał już uciec i został kamieniami zawalony i naturalnie na miejscu zabity. Po długiej pracy zdołano nareszcie zwłoki nieśczęśliwego wydobyć z masy kamieni. — Wycisk liczył dopiero 29 lat wieku, był żonaty i ojcem trojga dzieci.

Prosimy podać ten numer »Pracy« innym do przeczytania!

Jeżeli nie umieją czytać, trzeba im przeczytać najciekawsze artykuły i zachęcić ich, aby się nauczyli czytać »Pracę«, co nie jest trudno!

Kancelarye

„Związku wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośl.” znajdują się:

1. w **Bytomiu** w domu p. Kłozego na Wielkiej Błotnicy nr. 36, niedaleko targowiska przy koszarach wojskowych.

2. w **Katowicach** przy mieszkaniu sekretarza związkowego przy ulicy Stawowej no 16 (Teichstrasse.)

3. w **Zabrze** w domu Wygasza, przy targowisku, obok kościoła protestanckiego.

Kancelarye powyższe są otwarte od godz. 8-mej do 12-tej przed południem i od 1/3 do 6 po południu.

4. w **Rybniku** w domu p. Mainki przy ulicy polnej (Feldstrasse) w każdą Środę.

5. w **Gliwicach**, w domu p. Szalszy, przy ulicy ementalnej, w wtorki i piątki przed południem od godziny 8—12.

Gdziekolwiek „Związek wzajemnej pomocy” kancelaryi nie ma.

Wszelkie sprawy dla członków obrabiają się bezpłatnie; nikt nie potrzebuje nic płacić. Niech się członkowie do tego biura zgłaszają, gdzie mają najbliższą.

W Poniedziałki i Czwartki

jest biuro związkowe w **Zabrze** otwarte do godziny **8-mej wieczorem**. W tym czasie odbiera p. sekretarz sprawy tylko tych członków „Związku”, którzy stale mają szychtyienne, to znaczy, dopiero wieczorem o 6-tej z pracy przychodzą do domu.

Ze względów praktycznych uprasza się członków „Związku”, aby ze swymi sprawami tak się urządzili, iżby do kancelaryi przychodzili głównie w godzinach przedpołudniowych. Chodzi bowiem o to, aby kancelarye mogły sprawy, przyjęte przed po-

dnem, obrabiać w godzinach popołudniowych.

W kancelaryach „Związku” należy się wykazać statutem. Kto więc przychodzi do kancelaryi, aby mu opracowano sprawę, powinien w każdym razie zabrać statut a postarać się o to, żeby składki były zapłacone. *Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześc. górnośl. robotników w Bytomiu.*



Baczność przy zakupnie pierza.

Należy żądać tylko wyczyszczonego przeto zdrowego i wolnego od kurzu pierza. Tanie, zdrowe i wolne od kurzu pierze kupuje się tylko u

Pauliny Silberberg,

Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Darte i niedarte pierze funt od 1 młk. pocz.

Parowy zakład czyszczenia pierza.

Niedarte pierze bardzo tanio!

SIEROTY.

Bardzo ciekawa i zajmująca powieść

niedawnych czasów.

Obejmuje
965 stronic druku i 40 ilustracji.

Cena egzemplarza
w eleganckiej oprawie 5 m.
z przesyłką franko.

„KATOLIK” w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)

Uczeń czytający.

Przez M. Łukowskiego

Cena 25 fenygów

z przes. 30 fen.

„Katolik” w Bytomiu

Książka do czytania, przez E. Estkowskiego. Część II. Cena 60 fen., z przesyłką 70 fen. Część III. Cena 1 młk., z przesyłką 1 młk. 20 fen.

„Katolik” w Bytomiu